Cena zł. 1.30

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

20 Czerwca 1926.

Nr. 11—12 (83—84).



PRZEGLĄD MYŚLIWSKI i ŁOWIECTWO POLSKIE



Za opóźnienie w wydaniu niniejszego numeru, wynikłe z powodów technicznych, związanych z konkursem fotograficznym i obfitością ilustracji, Sz. Prenumeratorów niniejszym przepraszamy.

Wydawnictwo Przeglądu Myśl. i Łow. Pol.

Z Konkursu fotograficznego. Rozlosowanie Nagród.

I. Gryfon aportujący słonkę, fot. Stanisław Leo. Kraków. nagr. Z firmy **Robert Ziegler.**
II. Głowa jelenia na rykowisku, fot. Irena Raczyńska, Czarnków, Wielkopolska. „ „ **J. Sosnowski.**
III. Szukanie postrzałka, fot. Zdzisław Urbański, Poznań. „ „ **R. Torchalski.**
IV. Nad Rabą, (z polowania na kaczki) fot. St Leo, Kraków. „ „ **„Sport"**
V. Rozkład, fot. Gustaw Mazurkiewicz. „ „ **Warsz. Spółki Myśliwskiej.**
VI. W zgodzie, fot. M. Marlikowski, Suwałki. „ „ **H. Sawicki i S. Czerski.**
VII. Na jesiennych zlotach w Lubelpolu, fot. mjr Hajdukiewicz. „ „ **R. Straburzyński.**

Nagrodzeni uczestnicy konkursu proszeni są o odebranie nagród w administracji naszego pisma, lub o porozumienie się listownie celem przesłania pocztą przyznanej nagrody.

DO CZYTELNIKÓW!

Dążąc do zjednoczenia wszystkich wysiłków w Polsce, które zmierzają ku odrodzeniu i rozwojowi rodzimego łowiectwa wydawnictwo nasze z dniem 1 lipca przechodząc na własność Centr. Zw. Stow. Łow. łączy się z „Łowcem Polskim“ organem Centr. Zw. Stow. Łowieckich.

W ten sposób wszyscy pisarze myśliwscy w Polsce złączą swe usiłowania na wspólnym terenie ku chwale łowiectwa.

Prenumeratorzy nasi otrzymają w dn. 1 lipca zjednoczone już pismo p. t. „Łowiec Polski i Przegląd Myśliwski“. Z powodów technicznych może przytem zajść pewne opóźnienie przy wydaniu pierwszego połączonego numeru.

Centralny Związek Stow. Łowieckich, który przejmuje „Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie“ daje pełną gwarancję ziszczenia w przyszłości zamierzeń dążących ku ciągłemu doskonaleniu zjednoczonego z „Łowcem Polskim“ pisma.

Ogół myśliwych polskich winien wytężyć wszystkie siły, aby jak najwydatniejszym swem poparciem umożliwić rozwój zjednoczonych pism, tak pod względem treści jak i formy.

Św. Hubertowi cześć!

Wydawnictwo „Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie“.



„Głowa jelenia na rykowisku“, fot. p. Irena Raczyńska. Nagroda II.

W dniu 50-letniego jubileuszu najzasłużeńszego i najstarszego Towarzystwa Myśliwskiego w Polsce Redakcja nasza przesyła myśliwskie pozdrowienia Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu we Lwowie oraz Szanownej Redakcji „Łowca".

Św. Hubertowi cześć!

HOLCZA.

Polowanie na kaczki w Parochońsku! Czyż może być coś ponętniejszego dla myśliwych w porze, gdy głuszce przerwały pieśń i skończył się ciąg słonek. Parochońsk słynie w Polsce, jako perła Pińszczyzny i stolica kaczego rodu.

Ze szczerą wdzięcznością skorzystałem więc z zaproszenia ks. Druckiej - Lubeckiej. Szczerą wdzięczność również winienem państwu Józefostwu Hallerom, niezrównanym towarzyszom łowów, za zorganizowanie naszej myśliwskiej wyprawy do jeziora Holcza..

* * *

O wiosennym, pogodnym wieczorze wyjeżdżamy łodziami na Bobryk. Błękit wody oddzielony jest od błękitu nieba wąskiem pasemkiem świetlistej zieleni. Lekkie, jak puch, obłoki różowe są i uśmiechnięte. Wielki spokój panuje na niebie i na wodzie. Wielka cisza ogarnia duszę ludzką, umęczoną troskami złego miasta...

* * *

Na malutkiej wysepce na jeziorze Holcza, śród błot i rozlewisk Bobryka, ciągnących się dokoła dziesiątki wiorst, wznosi się kureń, miejsce myśliwskich noclegów. Żrący, zjadliwy dym przepełnia jego wnętrze.

Postanawiamy przespać się na łodziach, sen zresztą nie będzie trwał długo: już o 1-ej trzeba ruszać w drogę. Szybko usypiamy pod gwiaździstym błękitem nieba, na gwiaździstem, jak niebo, jeziorze, pełnem gwaru nocnego ptactwa.

Godzina pierwsza. Łodzie ruszają. W zaroślach wybrzeża hukają polujące puhacze: „U-hu, u-hu..." Z trzcin rozlega się uparte, nieustanne kląskanie kurek wodnych: „pit-pit-pit..." Cicho, bezszelestnie mknie czółno.

Gdzieś z oczeretu odzywa się bąk: „m-hm, m-hm..." A po łozach kukają i chichocą kukułki.

* * *

Powoli niebo poczyna jaśnieć. Gwiazdy bledną. Tylko gwiazda poranna, jak złotą łza, świeci na niebie i odbija się w stalowo-szarej rzece...

Rwą się z łopotem skrzydeł niewidzialne jeszcze kaczki. „Trzeszczą" kaczorki-cyranki. W łozach kwokcą bostyńce.

Niebo różowieje. Różany odblask pada na wodę. Cicho, jak widmo, płynie łódź.

„Kto tu? kto tu? ach kto tu, ach kto tu " — pytają natarczywie kukułki.

„On! on! on! — odpowiada mały bączek, ukryty w oczerecie.

„Tak... tak... tak... — gdacze bostyniec, piękny kaczor, o blado-niebieskich skrzydłach.

A bąk potakuje z trzciny: „M-hm..."

Tam, gdzie ma wzejść słońce, zaróżowione niebo przesiąka złotem. Na zachodzie traci zimną, stalową szarość i nabiera tonów błękitnych. Jest wielka chwila, w której staje się dzień.

Nad łozami pobrzeża ukazuje się niskie, czerwone, przygasłe jeszcze słońce, podobne do olbrzymiego księżyca, najpierw bezpromienne, potem coraz bardziej świetliste i coraz bardziej złote...

Czas rozpocząć polowanie. Gajowy Hryć, wabiarz niezrównany, puszcza kaczego bałwanka na odkrytą wodę, poczem wciąga łódź w gęste łozowe krzaki, przesłania ją u góry sklepieniem powiązanych gałęzi, okrywa od przodu zielenią.

Poczyna wabić. Namiętny, gorący zew kaczy rodzi się w łozowej zasadzce.

Słońce tymczasem rzuca na rzekę krwawy, ognisty most, migotliwy i oślepiający... Wysoko, niewidocznie w błękicie, przelatują gdzieś górą kulony z melodyjną pieśnią:

„Uit — uit — uit...
Uit — uit — uit..."

Hryć wabi uparcie. Zewsząd odzywać się poczynają głosy „czyryków". Rozkochane kaczorki śmigłym lotem krążą nad „bałwankiem", opuszczają się na wodę i — w ostatniej chwili — jakgdyby spłoszone, odlatują pośpiesznie za rzekę. Jesteśmy tak dobrze ukryci w łozach, że trwogę musi budzić „bałwanek".

Oto nowy kaczor „trzeszcząc", zaczyna krążyć nad nami. Zniża lot. Chce zapaść — już skrzydła opuszcza — lecz nagle — zawraca w popłochu... Szybkim strzałem strącam go z powietrza.

Złemu jednak trzeba zaradzić. Wyjeżdżamy z ukrycia, by obejrzeć „bałwanka“. Lśni on od obfitej rosy porannej i niema najmniejszej wątpliwości, iż ten blask właśnie płoszy ostrożne kaczorki, gnane miłosną namiętnością.

Starannie osuszywszy bałwanka i podniósłszy pierwsze trofeum, wracamy znowu w łozy. Hryć wciąga czółno tym razem jeszcze głębiej. Ukrycie jest znakomite, ale pole ostrzału dość małe. Strzelać przytem można jedynie przez gałęzie i liście.

Hryć poczyna wabić. „Trzeszcząc“, pojawia się kaczorek. Krąży raz i drugi, wreszcie zniża lot i siada w trawie. Klęcząc, nie mogę go dojrzeć. Gęstwina dokoła nas tak jest zwarta, iż nic przez nią nie widać. Cicho, ostrożnie staję w czółnie — strzelam. Krótki trzepot — i kaczorek pozostaje na wodzie bez ruchu.

legły, ponad sto kroków: „Ot i on, panie: bostyniec“.

Hryć flegmatyczny w obliczu cyranek, traci wszelkie panowanie nad sobą na widok bostyńca....

„Ależ nie! to przecież biały kwiatek“... — staram się go przekonać.

‚Kudy tam kwiatek!“

„Przecież się nie rusza. A zresztą — zadaleko: broń nie doniesie“.

‚Strelaj pan, jej Bohu bostyniec...“ — szepce namiętnie Hryć. — „Broń doniesie: krepko ona strelaje“....

„To zielsko!“

„A ja widzę: bostyniec. On sam“, — powtarza kusząco stary.

Pod wpływem jego pewności, poczynam się wahać. Waha się również czółno wskutek naszej



Nad Rabą, fot. P. Stanisław Leo. Nagroda IV.

różnicy zdań i to tak potężnie, iż mam wrażenie, że lada chwila stracimy równowagę.

Nadlatuje drugi i trzeci — zabijam je dubletem: jednego na wodzie, tuż koło bałwanka, drugiego z podrywu, po pierwszym strzale. Oberwało się też przytem coś niecoś poczciwemu bałwankowi.

Hryć znowu wabi. Lecz kaczorki nie lecą. Słychać natomiast jakieś głosy od rzeki. Po chwili spostrzegamy płynące Bobrykiem tratwy drzewne. Przewoźnicy śpiewają i nawołują się. Trzeba porzucić ukrycie i poszukać szczęścia w zaciszniejszem miejscu.

Wypływamy z łozy i pozbierawszy zdobycz, dążymy w górę rzeki.

Ledwie wyjechaliśmy w krzak, ledwie Hryć zawabił, zewsząd odzywać się poczęły „czyryki“. Niedaleko zakwoktał bostyniec.

Daremnie jednak starałem się go zobaczyć. Zbliżył się Hryć, ukazując mi jakiś biały punkt od-

A nuż to istotnie piękny kaczor? A nuż przez głupi upór nie skorzystam z jedynej może sposobność ubicia i zdobycia rzadkiego okazu?

Mam przytem wrażenie, że biała plamka poruszyła się. Postanawiam strzelić na fantastyczną metę — ponad sto kroków. A nuż...

Po strzale biała „główka“ ginie mi z oczu.

„Jest“! — cieszy się Hryć.

„Jest — ale kwiatek“, mrożę jego zapał.

Płyniemy pośpiesznie i w miejscu strzału znajdujemy zestrzelone biało kwitnące zielsko, które stary wabiarz wziął za główkę kaczora.

Hryć nie traci jednak pewności siebie:

„A ot i moja prawda. Mówił ja — doniesie. I doniosło“.

* * *

Jedziemy dalej. Znów nad czółnem splecione zostają łozowe gałęzie, tworząc zwarty dach.

Godzina piąta rano. Na wyzłoconej rzece przed mojem stanowiskiem pływa już kilka ubitych kaczorków.

A w powietrzu błękitnem „czyryki" uganiają się stadami za kaczkami z „trzeszczeniem" i kwakaniem lubieżnem. Latają nad Bobrykiem i nad pobrzeżnemi łozami, zniżając lot, to znowu wzbijając się wysoko pod niebiosa w namiętnej, miłosnej gonitwie. Zapadają wreszcie z impetem na wodę, jak garść rzuconych z góry kamieni.

Cyranka poczyna kwakać w naszem bliskiem sąsiedztwie, stanowiąc wysoce niepożądaną konkurencję dla Hrycia. Wabi bowiem od niego jeszcze lepiej, choć mniej natarczywie.

Kaczorki, nadlatujące z oczeretów na zew Hrycia, z zamiarem opadnięcia przed naszą łodzią, usłyszawszy wabiącą za nami prawdziwą cyrankę, puszczają kantem bałwanka, zmieniają kierunek lotu i śmigają ku zdradliwej zalotnicy, która nam psuje polowanie.

A bąk aż się zanosi, tak huczy i buczy i potakuje: „M-hm..."

A kukułki zaśmiewają się z figla, który nam płata ukryta w łozach kaczka i szukają jej wołając: „Ku- ku! ku-ku! a ku-ku! a ku-ku..."

Zaś kurki wodne nakazują im milczenie: „Cyt! cyt! cyt!..."

* * *

Wracamy do Parochońska... W łodzi spoczywa obfity łup: dwadzieścia kilka kaczorków. Same cyranki.

Wracamy radośni. Żadne bowiem z polowań nie daje myśliwemu takiej ciszy i ukojenia, jak wabienie kaczorków na wielkiej modrej wodzie pod wielkiem modrem niebem.

Silniejsze są wrażenia innych łowów, większe naprężenie myśliwskiej energji, szybsze bicie serca i gwałtowniejsze emocje. Lecz niema w nich tego bezmiernego spokoju i tej łagodnej pogody, która przesyca duszę myśliwego błękitem rzeki i nieba.

Juljan Ejsmond.

Przegląd naszych ptaków drapieżnych.

9. Milvus migrans migrans (B o d d.).
K a n i a c z a r n a.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE. *Falco migrans, Falco ater, Falco austriacus, Milvus mosicus, Hydroictinia atra, Milvus korschun, Falco fuscoater, Accipiter milvus. Milvus fuscus, Milvus niger.*

SYNONIMY POLSKIE. Sokół ciemno-rudy.

OPIS STAREGO PTAKA. Ogólny ton upierzenia kawowo-brunatny. Głowa płowo-rdzawa, niekiedy biaława. Pióra płaszcza z ciemniejszemi czarniawemi strychami. Strychy spodu ciała mniej wyraźne. Ubarwienie spodu ciała zmienne—zmienia się w granicach od ciemno-brunatnego do rdzawo-brunatnego. Lotki czarne, z wewnętrznemi chorągiewkami, do połowy białemi, brunatno-pręgowanemi. Ogon rdzawo-brunatny, poprzecznie czarniawo-brunatnym pręgowany. Tęczówka żółta, lub żółtawo-brunatna; nogi żółte, z czarnemi pazurami. Dziób czarniawy, z żółtą woskówką. Samica różni się tylko wielkością. Długość skrzydła 42 — 48 cm.; długość ogona 26 — 30 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA. Młody ptak w pierwszem pierzu ma ogólny ton ubarwienia ciemniejszy; pozatem większość piór ma obrzeżenia, lub zakończenia płowo-rdzawe. Tęczówka szaro-brunatna. Barwy woskówki i nóg nie tak czysto żółte.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Zamieszkuje całą wschodnią Europę; w środkowej po prawej stronie Wisły już rzadka, w zachodniej brak jej zupełnie, gnieździ się jednak w południowej Francji, Hiszpanji, Szwajcarji, Włoszech i półwyspie Bałkańskim. Pozatem gnieździ się w północno-zachodniej Afryce, Azji Mniejszej, Persji i Azji Środkowej. W Egipcie, w Afryce na południe od Sachary, w Indjach, Australji zamieniają ją inne podgatunki.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. Gnieździ się w całym kraju, głównie jednak po prawej stronie Wisły, im dalej na zachód od Wisły, tem jest rzadszą. Przylatuje w końcu marca, lub początku kwietnia, odlatuje w sierpniu.

POŻYWIENIE. Kania czarna najchętniej żywi się rozmaitemi odpadkami np. zdechłemi rybami, które zręcznie z powierzchni wody chwyta. Pozatem zjada gady, płazy, małe ssaki, niekiedy młode ptaki; chwyta również większe owady. Jest ptakiem pożytecznym i powinna podlegać bezwzględnej ochronie.

10. Milvus milvus milvus (L i n n.).
K a n i a r d z a w a.

SYNONIMY ŁACIŃSKIE. *Falco milvus, Milvus ictinus, Milvus regalis, Milvus ruber, Milvus vulgaris, Accipiter regalis.*

SYNONIMY POLSKIE. Sokół kania, kania czerwona, kania zwyczajna, kania wielka.

OPIS STAREGO PTAKA. Głowa biała, lub płowa, z czarnemi strychami. Płaszcz ciemno-brunatny, z rdzawemi obrzeżeniami piór. Pokrywy nadogonowe rdzawe z czarnemi strychami. Ogon jasnordzawy, poprzecznie ciemniejszą barwą pręgowany. Od spodu ogon znacznie jaśniejszy, szczególniej dwie skrajne sterówki, które są pozatem na końcach czarniawe. Lotki czarne, z wewnętrznemi chorągiewkami od nasady do połowy białemi. Spód ciała rdzaworudy z brunatnemi podłużnemi strychami. Dziób sino-rogowy, niekiedy z odcieniem żółtawym. Woskówka i nogi żółte. Tęczówka biała lub białawożółta. Samica nieco większa od samca. Długość skrzydła 47 — 53 cm.; długość ogona 33 — 38 cm.

OPIS MŁODEGO PTAKA. Pióra na głowie brunatne z czarnemi strychami i białemi zakończeniami. Pióra płaszcza również z białemi końcami. Spód ciała jaśniejszy, składa się z piór, mających przeważnie środek biały, a brzegi rdzawe, tylko nieliczne pióra mają środkowe strychy czarne. Dziób czarny.

GEOGRAFICZNE ROZMIESZCZENIE. Zamieszkuje Europę, na wschód nie sięga jednak poza zachodnie części Rosji. Pozatem gnieździ się w Azji Mniejszej, Palestynie, północno-zachodniej Afryce i wyspach Kanaryjskich.

WYSTĘPOWANIE W POLSCE. Pospolity, jakkolwiek nieliczny ptak gniazdowy. Przylatuje w marcu, odlatuje w sierpniu; niekiedy, jakkolwiek bardzo rzadko, pojedyńcze okazy pozostają na zimę.

POŻYWIENIE. Żywi się żabami, gadami, drobnemi ssakami i młodemi ptakami. Pozatem zjada padlinę, rozmaite odpadki i owady. Czyni niekiedy szkody przez zjadanie ptaków łownych i piskląt drobiu: naogół jednak wyrządza mało szkody, to też powinna być szanowana, choćby ze względu na swą rzadkość. Dodać trzeba, że jest to najpiękniejszy z naszych ptaków drapieżnych.

(D. c. n.). *Janusz Domaniewski.*

Zwierzyniec w Poznaniu.

(Sprawozdanie za rok 1925).

Przeglądam pilnie nadesłane mi uprzejmie sprawozdanie jedynego polskiego zoologu w Poznaniu i dusza napawa się troską i obawą o przyszłość, a twarz okrywa się rumieńcem wstydu. Jedyna, oryginalna i niezmiernie żywotna placówka kulturalna w Polsce, potężna instytucja naukowa, licząca dziś 645 sztuk zwierząt w 183 gatunkach — zamyka rok ubiegły z wielkim deficytem. Państwo nie daje ani grosza subwencji, instytucja żyje ofiarną pracą Zarządu i ofiarą nielicznych jednostek. Deficyt kasowy Zwierzyńca Poznańskiego jest deficytem moralnym całego społeczeństwa. W dzisiejszych twardych czasach załamać się może jednostka, upaść mogą mniejsze lub większe spółki, lecz upaść nie może to, co jest kulturalnym dorobkiem narodu, czem interesować się i o co starać się powinien jeśli nie każdy obywatel państwa, to każdy Polak z punktu ambicji i dumy narodowej. Choćby tylko żywić codziennie inwentarz składający się z 645 mniej lub więcej żarłocznych sztuk, to wielkie zadanie i wymaga pieniędzy i pieniędzy.

Utrzymanie Zwierzyńca kosztuje obecnie 450 zł. dziennie, t. j. miesięcznie 13.500 zł., rocznie zaś 162 tysiące złotych — i na taką kwotę zdobyć się chyba naród może i musi. Pomyślmy tylko, do jakiego rozkwitu doszedłby Zwierzyniec i ile żubrów byśmy w nim mieli, gdyby każdy palący odmówił sobie 20 papierosów w roku i tego jednego złotego odesłał do Poznania. Mybyśmy wtedy mieli w Polsce dziesięć zwierzyńców i całego Hagenbecka mogli zakupić.

O potrzebie Zwierzyńca i jego żywotności niech świadczą cyfry z ub. roku: za każdorazowem opłaceniem wstępnego zwiedziło Zwierzyniec 171.167 osób, nadto darmo zwiedziło go 30.183 dzieci i 6.566 żołnierzy. Razem 207.916 osób. To liczba imponująca.

Czytamy w sprawozdaniu: „Honor narodowy nie zezwolił na to, abyśmy poprzestali na pokazywaniu tylko tego, cośmy znaleźli po zaborcach w bardzo ubogiej i nędznej szacie. Nasz Ogród Zoologiczny zwiedzają wysocy i najwyżsi dostojnicy Państwa, wszelkie wycieczki krajowe i zagraniczne i każdy przyjezdny do Poznania, a wszyscy wyrażają się jak najpochlebniej“. Nie wolno więc skazać na zagładę i wegetację instytucji, która stanęła wysoko, i o której wiadomo już zagranicą.

W roku sprawozdawczym zakupiono dla uzupełnienia zwierzostanu z najważniejszych zwierząt: 1 lwicę, 1 parę gnu błękitnych, 1 jelenia aksis, 1 pumę, 1 antylopę indyjską, 1 parę kóz tar., 1 kangura 1 owcę muflona, 1 pelikana, 1 kazuara, 2 borsuki miodowniki, 1 parę jeżatek afrykańskich, 1 wielbłąda jednogarbnego, ogółem zaś zakupiono: 25 ssaków, 63 ptaki, czyli 88 zwierząt, wartości 39.000 zł.

Przez przyrost przybyło: 40 ssaków, 45 pta-

ków, zaś jako dary otrzymaliśmy: 49 ssaków, 34 ptaki. Ogólnie przybyło przez cały rok: 114 ssaków, 142 ptaki, czyli 256 zwierząt, wartości 49.000 zł. Jako dary w zwierzętach otrzymał Ogród Zoologiczny w roku 1925 następujące okazy: Radca Szczepkowski 1 parę polskich rysi, J. Zawodny, Poznań, 1 jastrzębia, St. Lilpop, Warszawa, 2 wydry, Kańduła 1 jastrzębia, p. Fenrych maj. Pudliszki 1 wilczycę, J. George, Śmigiel 2 kozły, inż. Okoniewski, Katowice 1 papugę „Jako", nadleśnictwo Nowina 2 lisy, cyrk Cosmy 14 kóz angorskich, W. Dakowski, Lubawa 1 żółwia, Dr. St. Klocek, Bezarabów Młp. 1 rysia, W. Niechciałkowski, Poznań, 1 pustułkę, L. Szulc, Poznań, 8 świnek morskich, A. Mamlok, Warszawa, 1 małpę Rezus, Biliński — Poznań, 2 tchórze, A. Stich — Turkowo 1 fretkę, Dr. Osowicki, Poznań, 4 dzikie łabędzie, Dom. Rosociny, 1 borsuka, St. Chełmicki, Zakrzewo, 1 jelenia, maj. Modrze, 1 rogacza, Dr. Jagielski, Poznań, 2 wiewiórki, Frankowski, Bydgoszcz, 1 lisa, St. Malec, Poznań 2 puhacze, Minister Raczkiewicz, Warszawa, 1 wilka, Wł. Chmielewski, Poznań 8 gołębi, J. Sołtysiński, Czeszewo, 1 bąka, państw. nadleśnictwo Grabówno, 1 sarenkę, 1 dzika, prof. Moczarski, Sołacz, 2 owce, maj. Bronisławki, 1 lisa, M. Bełtowski, Poznań, 1 myszołowa, Smudziński, Goranin, 2 dzikie gęsi, St. hr. Czarnecki, Gogolewo, 2 łabędzie, A. Lubojański, Lubliniec, 1 małpę, Izak Donigiewicz, Kuty Młp. 1 jastrzębia, P. Sokolniccy 1 orła stepowego, Dyr. A. Dziurzyński, 1 pustułkę, B. Janota, Poznań, 3 kaczki tureckie, L. Retz, Strzelce, 1 p. kur karłow., Gimnazjum Radziechów, 1 orła krótkoszpon.



„W zgodzie", fot. P. M. Marlikowski. Nagroda VI.

Wskutek rozmaitych chorób zeszły z ważniejszych zwierząt: 1 antylopa końska (wągier na mózgu), 1 jeleń aksis, 1 bizon (zapalenie płuc), 1 tapir (gruźlica), 2 gazele (zapalenie płuc) i 2 orły.

Ogółem wynosił ubytek wskutek śmierci: 29 ssaków i 57 ptaków, czyli 86 zwierząt wartości 20.000 zł.

Gotówką ofiarowali pp. Golimowski i Krzywoń z Poznania 140 zł., St. Lilpop z Warszawy 100 zł., Donat Stabrowski z Poznania 46.40 zł., członkowie Klubu Polskiego z Bydgoszczy 50 zł., Ganasiński z Warszawy 10 zł., Cukrownia Kościańska 200 zł., Wojnar z Warszawy 20 zł., Bank Związku Spółek Zarobkowych, Poznań, 500 zł., Cukrownia w Żninie 100 zł., M. Stanisławski, Poznań, 10 zł., Centrala Rolników S. A. Poznań, 50 zł., Wreschiński, Poznań, 50 zł.

Pod względem ogrodniczym dba o upiększenie całego ogrodu Dyrekcja Ogrodów Miejskich, której Magistrat na ten cel wyasygnował 5.000 złotych.

Dary w naturaljach złożyli: maj. Zieleniec, pow. Września 10 ctr. wytłoków suszon. i 1 konia na żer, maj. Perzyny, 4 konie na żer i 5 ctr. siana, maj. Zborowo, 1 konia na żer, maj. Niemierzyce, 1 konia na żer, maj. Borek, 1 wagon słomy, Firma Bukowski, 1 wóz drągów sosnowych, Bank Kwilecki 100 ctr. kartofli do sadzenia, N.N. Młyny Parowe 1 wagon otrębów i osypy, Firma Drzewo, Poznań, 1 wagon żerdzi, Cukrownia Kościańska, 1 wagon wytłoków, Cukrownia Opalenica, 1 wagon wytłoków, Hermannmühlen T. A., Poznań 30 ctr. osypy, Młyn Poznański T. A. 15 ctr. osypy, Cukrownia w Żninie 12 i pół ctr. wytłoków suchych, W. Tuchołka, Marcinkowo Dolne, 2,5 ctr. wytłoków suchych, F. Kowalski i Łański, Poznań, 2 worki mieszanki, Dr. St. Kłusek, Poznań, 2 konie na żer.

Ogród Zoologiczny posiada własnej roli 27 morgów i dzierżawi od miasta 99,5 morgów, ogółem uprawia się 126,5 morgów. Z całego obszaru sprzątnięto paszę zieloną z 10 morgów koniczyny, a ponadto 304 ctr żyta, 85 ctr. owsa, 98 ctr. jęczmienia i 15 ctr pszenicy, ogółem 502 ctr. zboża. Z okopowych osiągnięto 800 ctr. ziemniaków i 1.100 ctr. buraków

Z pasiek suchej sprzątnięto 4 wozy siana koniczynowego i wszystkie mieszanki zbożowe.

Wysiano na wiosnę 7,20 ctr. jęczmienia, 8 ctr. owsa, 0,40 ctr. mieszanki, zaś jesienią 60 ctr. żyta i 4,50 ctr. pszenicy.

Od 1 maja aż do końca września, w każdą środę, niedzielę i święta odbywały się koncerty 58 p.p. W zrozumieniu doniosłości Zwierzyńca rozesłało bezinteresownie Polskie Tow. Księgarni Kolejowych „Ruch" 750 propagandowych plakatów po znaczniejszych dworcach kolejowych. Z pomocą przyszły też wydawnictwa: „Dziennik Poznański", „Kurjer Poznański", „Orędownik", „Polonia" i „Katolik Polski", umieszczając na swych łamach bezinteresownie i chętnie ogłoszenia popularyzujące instytucję. Przy zaś pisma łowieckie: „Łowiec" (Lwów), „Łowiec Polski" (Warszawa) i „Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie" (Warszawa), jakoteż „Słowo Polskie" (Lwów) i „Świat i Prawda" (Grudziądz) starały się drogą artykułów zainteresować szerszy ogół społeczeństwa jedynym zoologiem polskim.

Cześć i chwała! w podziękę wszystkim tym, którzy w jakiejkolwiek formie przyszli ojczystej placówce z życzliwą pomocą i wydatnem poparciem.

Józef Władysław Kobylański.

PIES.

Niema narodu i plemienia na świecie, któryby psa traktował nie jak swojego przyjaciela i towarzysza w różnych wypadkach życia.

Poraz pierwszy poznajemy psa, jako przyjaciela dzieci praojca naszego, Adama. Eleazar podaje, że Kain, zabiwszy brata swego, Abla, pozostawił go w puszczy, na pożarcie zwierzętom dzikim. Nikt może nie byłby się dowiedział o bratobójstwie, gdyby nie wierny pies Abla, który przy zwłokach pana swojego pozostał i bronił je przed atakującemi dzikiemi zwierzętami, aż do nadejścia tych, co Abla poszukiwali. To jest pierwsza wzmianka w historji o psie i od tego czasu mnoży się w historji coraz więcej opowiadań o usługach, jakie pies ludziom oddał.

U starych Egipcjan pies był w największej czci. Modlono się do niego, uważając go, jako wiernego przyjaciela ludzi. W katakumbach starego Egiptu znaleziono olbrzymią ilość zabalsamowanych psów. Pogrzeby psów odbywały się z takimi wielkimi honorami i pompami, jak pogrzeby bożków egipskich.

Anubis, stary bożek egipski, wyobrażał człowieka z psią głową. Według Plutarcha, Anubis był synem Ozyrysa i jego siostry Neftysy, która wysza za mąż za bożka Tyfona. Neftysa, bojąc się, że ludzie, względnie jej mąż, Tyfon, wykryją rezultat jej kazirodczego stosunku z bratem, ukryła Anubisa w lesie. Izyda odnalazła porzucone dziecię dzięki psom i wypielęgnowała go. Anubis potem z wdzięczności do psa, wybawiciela swojego, odbywał pielgrzymki w psiej skórze. Od tego czasu pies w mitologji egipskiej zażywał czci i honorów i rzeźbiono go lub malowano w postaci Anubisa z psim łbem.

W starożytnych księgach świętych Indjan i Persów niemniejszej czci pies zażywał. W sanskrycie ma pies kilkadziesiąt imion, co dowodziłoby o rozmaitości gatunków psów.

W starym Egipcie spotykamy często wspomnienia o psach. Dochód z pewnej określonej, dużej części kraju przeznaczony był wyłącznie na karmienie psów. Mieszkańcy Egiptu nie odważyli się nawet podczas lat głodowych psom zabierać tego, co dla nich przeznaczonem było. Starzy Egipcjanie rany, otrzymane w bitwach dawali psom wylizywać, utrzymując, że ślina psia jest najlepszą maścią. Jeżeli w domu egipskim pies jaki życie zakończył, wszyscy domownicy i znajomi opłakiwali go. Kto psa zabił, był karany śmiercią, a kto się z nim źle obchodził, najdotkliwszemi karami cielesnemi i więzieniem.

Dzikie szczepy Ameryki Północnej przypisują psu historyczne tradycje. Wielki duch, który stworzył niebo, ziemię i zwierzęta, pragnął stworzyć jeszcze i człowieka. Dzierżąc w ręku materję, konieczną dla stworzenia mężczyzny i kobiety, podzielił je na dwie równe części. Z jednej części stworzył mężczyznę, a z drugiej kobietę, u której nóg leżał pies, jako symbol wierności, poddania i wyższości tworu męskiego nad kobietą i zwierzętami.

Ile pięknych pieśni poświęcają starożytni pisarze Cerberowi trójgłowemu. Ten dziki czworonożny pies-stróż, pilnował w Królestwie Plutona, dusze, na wieczne tortury skazane, by z piekła uciec nie mogły. Zmarli otrzymywali na drogę wieczną do jednej ręki pieniądz, jako opłatę na przejazd do piekła, a do drugiej ręki chleb na złagodzenie Cerbera.

Dużo miejsca historja poświęca psom, jako wojownikom w starożytności i w średnich wiekach.

Grecy często obozy wojskowe i pałace pod ochroną psów pozostawiali. Cytadela Koryncka

miała własny garnizon psów, tak zwanych molossów, podobno najpiękniejszych w starożytności. Rasa ta zupełnie wyginęła.

W Watykanie do dnia dzisiejszego znajdują się dwie statuy marmurowe, wyobrażające wyginioną rasę psów molssów.

Słynnym jest pies Ksantyppy, który w bitwie pod Salaminą rzucił się do morza, by zaatakować nieprzyjaciela. Nie wolno też zapomnieć o psie, który w bitwie pod Maratonem walczył z Grekami przeciwko Persom i mężnie w bitwie życie zakończył. Czczono go, jako bohatera.

Plutarch zapewnia, że cytadela Ateńska była broniona od strony morza załogą, złożoną z 50-ciu psów. Pewnej nocy warta ludzka, upita, spała i nieprzyjaciel wstąpił na brzeg. Psy walczyły bardzo mężnie; 49 psów padło na polu boju, a 50-temu, ostatniemu z żyjących, który nazywał się Soter, udało się dostać do miasta, zbudzić załogę miejską i przyczynił się tem, że nieprzyjaciela odparto. Senat ateński zarządził, by Soterowi srebrną obrożę sprawić, a na niej widniał napis: „Soter — obrońca Koryntu". Poległym psom zbudowano pomnik, na którym umieszczono imiona wszystkich poległych psów, jakoteż i żyjącego Sotera. Później imię Sotera (po grecku zwycięzca), dodawano bożkom i królom Egiptu i Syrji.

Kapitol rzymski również broniła psia załoga i gdyby nie wycieńczenie psów głodem, to napewno gęsi Kapitolu nie odznaczyłyby się. Gdy Brennus zdobył Rzym, wszyscy Rzymianie, zdolni do noszenia broni, zamknęli się w Kapitolu, postanowiwszy bronić się do ostatka. Galijczycy zamierzali w nocy opanować fortecę. Długotrwałym głodem wycieńczone psy rzuciły się na podstępnie podane im mięsiwo i zachowały się spokojnie. Gdyby nie święte gęsi, bogini Junony Kapitol byłby wzięty.

Historyk Strabon opowiada, że Galijczycy posługiwali się psami, jak armią żołnierzy. Ich królowie chowali dla swej obrony specjalne oddziały psów, równie odważnych i śmiałych w boju, jak niezachwianych w wierności swojemu panu.

Rycerze Podozyjscy posługiwali się psami jako towarzyszami w podróży i jako wywiadowcami podczas bitwy. Przechowana do dnia dzisiejszego w muzeum w Neapolu stara bronzowa statua wyobraża nam psy w pancerzach ochronnych, które bronią fortecę przed atakującymi żołnierzami. Król Cyrus wielką ilość psów na wojnę zmobilizował i wydzielił im cztery miasta, jako postój, a mieszkańcy obowiązani byli je karmić.



Gryfon aportujący slonkę, fot. P. Stanisław Leo. Nagroda I.

Celtowie mieli całe pułki psów. Każdy pies nosił pancerz ochronny i obrożę z kolcami. Jeszcze później używano psów przeciwko atakom kawalerji. Do psich pancerzy przymocowywano kosy i płonące pochodnie i w tym rynsztunku bojowym puszczano je przeciwko atakującej kawalerji. Sam widok biegnącego ognia, konie wystraszał i ataki kawalerji zawsze bywały odparte.

W średnich wiekach często używano psy w wyprawach wojennych. Szczególnie historja Anglji obfituje w sporą ilość opowiadań o wielkich bojach, w których szkockie psy poważną rolę odegrały. Henryk VIII, który od Karola V otrzymał pomocniczą armję dla pokonania Franciszka I, jednocześnie otrzymał w podarunku 400 psów szkockich, dzielnie do boju zaprawionych.

Finlandczycy specjalnie tresowali psy do bitwy.

Krzysztof Kolumb, mając 500 żołnierzy, 30 jeźdźców konnych i 60 psów, zmusił do ucieczki 100 tysięcy Indjan.

Według opowiadań arabskich, armje mahometan posługiwały się także psami wojennymi. Psy musiały mahometanom oddać wielkie usługi, skoro do dnia dzisiejszego zabójstwo psa uważane jest wśród mahometan jako przestępstwo religijne.

Turcy, a szczególnie Bośniacy, w wojnach lat 1769 i 1774 obozy swoje pod pieczą psów pozostawiali.

I tak do dnia dzisiejszego psy spełniają rolę dobrodziejów ludzkości i wiernych obrońców ich życia i mienia.

Psy z gór św. Bernarda ratują ludzi, przysypanych lawiną śnieżną, lub zbłądzonych, a psy Nowej Fundlanji są mistrzami w ratowaniu tonących.

Gdybyśmy skrętnie notowali, ile codziennie na świecie dobrodziejstw pies swojemu panu okazał, gdybyśmy przytem chcieli uprzytomnić sobie, że to jest zwierzę, pozbawione mowy, gdybyśmy wgłębili się choć na chwilę w istotę czynu psa wiernego, to bezsprzecznie, musielibyśmy przyjść do wniosku, że Stwórca nasz dał nam psa jako jedynego najwierniejszego naszego przyjaciela. Przypomnę słowa nieśmiertelnego lorda Byrona, który na grobie psa swojego wyryć kazał słowa następujące:

Byłeś piękny — lecz niezrozumiały.

Byłeś mądry — lecz nie dumny.

Byłeś wierny — lecz bezinteresowny.

Takiemi słowami wielki Byron pożegnał swojego psa przyjaciela.

Dr. Stanisław Koźmian Rejcher.

BROŃ i AMUNICJA.

AUDIATUR ET ALTERA PARS.

W odpowiedzi na artykuł pana Sandera („W sprawie krajowej produkcji łusek słów kilka" Nr. 24 (72) „Przegl. Myśl. i Łow Polsk.") pozwalam sobie jeszcze raz się wypowiedzieć, gwoli zasadzie: niech będzie wysłuchaną i strona przeciwna. Co do mojej rady by fabryka „Pocisk" przeszła na wyrób łusek o ruchomem, a nie stałem kowadełku („O fabrykacji łusek „Pocisk" i krajowej amunicji myśliwskiej" Nr. 20 — 21 „Przegl. Myśl. i Łow. Polsk."), to i nadal obstaję przy temże zdaniu, a to z powodów poniżej wymienionych, mniemając, iż większość myśliwych, którzy ponownie łuski przeładowują, ze mną się zgodzi. Natomiast w zupełności się zgadzam z panem Sanderem, iż ci myśliwi, którzy w przeciągu całego sezonu zużywają 100 — 200 naboi, nie mają wielkiej racji ponownie zużyte łuski ładować, gdyż koszt tych łusek, jakie 8 — 16 zł. wyniesie, a więc nie uczyni wielkiej różnicy w ich myśliwskim budżecie. Lecz sprawa całkiem inaczej się przedstawia, skoro myśliwy zużywa dziennie 60 — 80 naboi, co podczas letnich, błotnych polowań na ptactwo na Kresach, na Polesiu, niejednokrotnie się zdarza i poluje często: wówczas wyrzucanie łusek, już po pierwszym strzale, uważam za swego rodzaju marnotrawstwo, gdyż ziarnko do ziarnka, a zbiera się miarka; w Polsce zaś ogromna większość myśliwych należy do ludzi średnio, a nawet mniej, niż zamożnych, obecnie, więc de facto, nie mamy tak bardzo czego wyrzucać, zwłaszcza w czasach teraźniejszych i często 100 — 200 zł. nieprodukcyjnie wydanych, stanowi sporą wyrwę w budżecie myśliwskim. Przy przeładowywaniu zaś łusek o kowadełku ruchomem, przeładowywanie i zmiana wystrzelonego kapiszona odbywa się, jak to w uprzednim mym artykule nadmieniłem, bez żadnych trudności i wypadków niewypalania nigdy, przy prawidłowem osadzeniu kapiszona nie bywa, natomiast obserwowałem częste wypadki niewypalania kapiszonów przy powtórnem użyciu łusek o stałem kowadełku. Już to jedno, iż tacy wszechświatowej sławy fabrykanci łusek, jak Eley w Londynie, lub Kynoch w Birminhamie, łuski, które oddawna w świecie myśliwskim są uważane za najlepsze i używają się niemal wyłącznie przez najlepszych strzelców świata na konkursowych strzelaniach gołębi, są wyrobione o ruchomem kowadełku, a nie stałem, dowodzi wyższości tego kowadełka. Również łuski o ruchomem kowadełku wyrabiają: „Manufacture Francaise de St. Etienne", Bachman Bruxelles, „Sellier et Bellot" w Pradze Czeskiej i wielu innych, co chyba dowodzi, iż system ruchomego kowadełka jest ani „przestarzałym", ani też „zarzuconym", jak to twierdzić chce pan Sander. Dziwnem wydać się musi również przypisywanie przez pana Sandera anglikom „znanego konserwatyzmu": gdyby ci powyżej wymienieni fabrykanci, zresztą,

jak widać, nie tylko sami anglicy, uważali ruchome kowadełko rzeczywiście za „przestarzałe“ i niepraktyczne, oddawna by go „zarzucili“. A tymczasem, jak to jest wiadomem, wszystkie ulepszenia nietylko w przyborach myśliwskich, lecz i w fabrykacji myśliwskiej broni, obowiązani jesteśmy tymże „Znanym konserwatystom“ anglikom. Dość wymienić system broni Lancastra, do dzisiaj powszechnie używany, borowanie luf choke - bore, systemy broni bezkurkowych Anson - Daley, Holland - Holland, systemy zamknięcia: Purdeya, Grenera, Scotta, Westley Richardsa, eżektory Hollanda itp., co wszystko wcale nie dowodzi konserwatyzmu, a raczej przeciwnie.

Twierdzenie pana Sandera, iż łuski o ruchomem kowadełku nie nadają się do prochów bezdymnych z tego powodu, że jakoby tłumią, czy osłabiają siłę wybuchu kapiszona, będąc osadzone przed nim, uważam za całkiem nieuzasadnione: każde kowadełko musi być osadzone przed kapiszonem, gdyż inaczej kapiszon wcaleby nie wybuchł, lecz gdy kowadełko stałe posiada tylko dwa małe otwory, średnicy mniej więcej zwykłej igły, a sam środek tego kowadełka jest jednolity, więc wcale otworków nie posiadający; kowadełko zaś ruchome, będąc płaskiem, pozostawia wokoło siebie conajmniej trzykrotnie więcej dostępu dla ognia kapiszona, o czem bardzo łatwo się przekonać, wziąwszy oba systemy łusek i trzymając je (bez osadzonych w nich kapiszonów) naprzeciw światła. Więc i pod względem dostępu ognia kapiszona do prochu, kowadełko ruchome, bezwątpienia posiada wyższość nad kowadełkiem stałem, co zaś do zmiany kapiszona, to o ile ten bardzo łatwo, za pomocą zwykłego drewnianego, lub lepiej metalowego wałka się wybija, o tyle zmiana kapiszona w łusce, o kowadełku stałem, jest trudną. Polecane zaś przez pana Sandera szczypce — wyciskacze, jakkolwiek wedle słów tegoż „działające z precyzją lepszej sprawy godną“, uważam za zgoła nic nie warte, ponieważ przy użyciu tych szczypiec deformuje się i zwykle wgina się wewnątrz sama stopka łuski, a wówczas łuska musi być wyrzuconą, lecz już nie w kniei, a wprost do pieca. Więc konieczność zmusza używać do zmiany kapiszona w łuskach, przy stałem kowadełku „ostrego narzędzia“, może bardzo zresztą prymitywnego, lecz działającego bez zawodu. Co zaś do używania łusek do broni automatycznej, to do tego rodzaju broni łuski mogą się używać tylko jednorazowo, bez względu na to, jakie są ich kowadełka; do tej broni egzystują specjalne gotowe naboje niemieckie, z napisem „für automaten“, lub lepsze francuskie z napisem „pour fusil automatique“ i pod tym względem w zupełności zgadzam się z panem Sanderem. Jeśli jednak mowa o broni automatycznej, nie jestem zwolennikiem tego rodzaju broni i wielu myśliwych toż samo twierdzi, jakkolwiek pan Sander pisze, iż broń ta coraz bardziej się rozpowszechnia ze względu na możność oddania kolejno 5-ciu strzałów, niewysoką cenę i bijąca znakomicie. Wszystkie te browningi, winchestery i sjögreny (szwedzkie) robią raczej wrażenie jakiejś maszyny piekielnej, niż strzelby myśliwskiej, a ze względu na swą kapitalną wagę, która przy kal. 12 i wypełnionym magazynie wynosi do 4 kilo, mało znajdują amatorów dźwigania tego rodzaju ciężaru, co zaś do oddania 5-ciu strzałów, to dla dobrego strzelca w zupełności dwa wystarcza, by zwierzyna nie uszła, a dla pudlarza — sontagsjägera i 5-ciu bywa często za mało, co zaś do ceny i rzekomo znakomitego strzału, to widziałem dużo i wypróbowałem nie mało, a zresztą sam posiadam niedrogie dubeltówki (200 — 230 zł.) tejże samej Nacjonalnej fabryki w Herstal, która wyrabia browningi — te niedrogie, a znacznie tańsze od browningów i sjögrenów, bezkurkowe dubeltówki dają pokrycie, wynoszące 80 proc śrócin, znajdujących się w ładunku na odległość 35 metrów do tarczy 75 cm. średnicy, a do tarczy 1 metr średnicy okrągłe 100 proc. śrócin na takąż odległość — rezultaty chyba nie gorsze od najlepszych automatów, lecz ma się broń lekką i poręczną, a niedźwiga się machinę 9-cio funtowej wagi. Następnie wszystkie te automaty mają jeszcze tę kardynalną wadę, iż często się zacinają, posiadając skomplikowany mechanizm, który przy najmniejszem zanieczyszczeniu, lub będąc naoliwionym i następnie broń użyta, zwłaszcza na polowaniu, podczas mrozów, odmawia, zacinając się, posłuszeństwa. Wobec powyższego, automaty nie zastąpią nigdy dobrej dubeltówki, którą należy uważać za prawdziwie broń myśliwską. Lecz odbiegłem nieco od tematu, więc przejdę do dalszej dyskusji z panem Sanderem.

Co zaś do kapiszonów „Gevelot“, w zupełności podzielam zdanie p. Sandera, iż jest to doskonały, nigdy nie zawodzący kapiszon, lecz mojem zdaniem, dla powszednich, że tak powiem, polowań na drobniejszą zwierzynę, może trochę za drogi, ponieważ koszt tego kapiszona jest trzykrotnie większy od zwykłego. Myli się jednak p Sander, twierdząc, że zmiana kapiszona Gevelot może być uskutecznioną z łatwością za pomocą zwykłego drewnianego wałka, „ponieważ ten kapiszon jest znacznie dłuższym, niż jest grubą stopka łuski“; w rzeczywistości tak nie jest, gdyż długość kapiszona Gevelot, czy raczej on jest tak osadzony w łusce, iż znajduje się na jednym poziomie ze stopką i nie wystaje wewnątrz łuski, a więc może być od wewnątrz wprawdzie wypchany z łatwością, lecz za pomocą stalowego pręta, o. średnicy nieco mniejszej od średnicy we-

wnętrznej samego kapiszona, a żaden wałek nic nie pomoże, o czem się łatwo przekonać, obciąwszy łuskę po jej metalowe okucie. W każdym razie kapiszon Gevelot jest jednym z najlepszych i należy doradzać by fabryka „Pocisk" łuski z tym kapiszonem wyrabiała. Wogóle zaś należałoby fabryce „Pocisk" produkować trzy gatunki łusek, a mianowicie:

I. Łuski jednostrzałowe, które jako takie mogą być o kowadełku typu dowolnego, byle solidnego, aby kapiszon nie zawodził.

II. Łuski wielostrzałowe o kowadełku ruchomem, a trwałem (na wzór angielskich łusek „Eley"), gdyż te łuski z łatwością dają się przerabiać, bez użycia specjalnych przyborów, za wyjątkiem drewnianego, lub lepiej metalowego wałka, i regulatora — kalibrownika, dla przeciskania gilzy przy przeładowywaniu, by ta, będąc ponownie naładowaną, nie wchodziła opornie do kamery lufy strzelby.

III. Łuski wielostrzałowe z kapiszonem Gevelot, jako niezawodny, a najbardziej się nadającym do prochów bezdymnych, chociaż nieco droższym; łuski z tym kapiszonem, również z łatwością dają się przeładowywać. Jeśli fabryka „Pocisk" zacznie wyrabiać te trzy rodzaje łusek, to odbiorcy będą zadowoleni w zupełności, gdyż wówczas każdy będzie miał możność nabywać ten typ łusek, jaki najbardziej będzie mu odpowiadał i import łusek wyrobu zagranicznego okaże się zbędnym. A należy nam ze wszech sił dążyć do tego, by ten import ustał, abyśmy posiadali wszelką amunicję myśliwską wyrobu krajowego. Przed paru dniami doszła mię wiadomość, iż „Państwowe Zakłady Materjałów Wybuchowych" w najbliższym czasie wypuszczają na sprzedaż myśliwski proch bezdymny i jeśli ten okaże się tak wysokiego gatunku, jak dymny proch tych Zakładów, to i pod tym względem będziemy uniezależnieni od zagranicy.

Nie zdarzyło mi się dotąd widzieć krajowego wyrobu kapiszonów do łusek zwykłych i kapiszonów Gevelot, jeśli tych artykułów w kraju dotychczas nie wyrabia się, to należałoby „Państwowym Zakładom Materjałów Wybuchowych" rozpocząć ich produkcję. Również nie widziałem dotąd przybitek do prochu i śrótu wyrobu krajowego. Wszystkie artykuły powyższe napozór drobne i nieznaczne, lecz rozchodzące się pośród braci myśliwych w setkach tysięcy, a może i więcej sztuk (lecz, jak dotąd, niestety, wyrobu niemieckiego), stanowić mogą i winny ważną gałąź rodzimego przemysłu, a my, wyznawcy św. Huberta, ze wszech miar winniśmy tę krajową produkcję popierać.

Tytus Naborowski.



Na jesiennych zlotach w Lubelpolu, fot. P. major Hajdukiewicz. Nagroda VII.

Z Towarzystw Myśliwskich.

Powstanie i organizacja Krakowsk. Tow. Myśl. im. św. Huberta.

Po minionej burzy wojny światowej, zawiązało się i ukonstytuowało w jesieni r. 1920 pomienione Towarzystwo, składające się początkowo z 10-ciu członków, do których także należał podpisany, wybrany równocześnie prezesem Tow. Zrazu posiadało Towarzystwo tylko 3 tereny myśliwskie w powiecie Krakowskim.

Przy organizacji wzorowałem się na zasadach, przyjętych w podobnem Tow. myśliwsk. im. św. Huberta we Lwowie, do którego w swoim czasie sam, jako członek, przez lat 10 należałem, a którego szeregi opuścić musiałem w r. 1908 z powodu przeniesienia mnie na wyższe stanowisko wojskowe poza granicami naszych kniej ojczystych. Rzeczone bny regulamin myśliwski, uchwalony przez Walne Zgrom. Nadto każdy okręg łowiecki posiada obecnie swego łowczego z pośród członków, zaopatrzonych w specjalne instrukcje, a także i poszczególnych dozorców polowań. Celem zapobieżenia ewentualnym nieprawidłowościom, legitymacje bywają co roku zmieniane. Dozorcy polowań otrzymują, prócz rocznego wynagrodzenia, również premje za chwytanie kłusowników, oraz za odstrzał drapieżników i są po większej części zaopatrzeni w broń myśliwską.

Towarzystwo liczy obecnie 30 członków, pochodzących ze sfer inteligencji wojskowej i cywilnej, ludzi poważnych i wypróbowanych myśliwych. Tereny myśliwskie Tow. są następujące: w powiecie



Szukanie postrzałka, fot. P. Zdzisław Urbański. Nagroda III.

Towarzystwo pod kierownictwem ówczesnego wysokocenionego prezesa, p. Seweryna Krogulskiego, zaliczało się w dawnej Galicji pod względem swej organizacji, rygoru, składu członków, intensywnej hodowli zwierzyny i jej obfitości, do pierwszorzędnych tego rodzaju Towarzystw w kraju. Czasy owe pozostawiły u mnie dotąd najmilsze i niezatarte wspomnienia myśliwskie.

Powracając do sprawy naszego Krakowskiego Tow. Myśl. im. św. Huberta, zaznaczam w dalszym ciągu, że po rozszerzeniu terenów łowieckich i znaczniejszym wzroście ilości członków, otrzymało Towarzystwo w maju 1924 r. własny swój statut, zatwierdzony przez Województwo Krak., jakoteż oso- Krakowskim 3 okręgi łowieckie z własnością arcybiskupstwa w Tyńcu, w powiecie wadowickim 1 okręg, chrzanowskim 3 i bocheńskim 3 okręgi, nabyte dopiero od połowy 1926 roku — razem około 7.000 ha, — Tereny te pod względem łowieckim uległy podczas i w następstwie wojny, kompletnemu zniszczeniu, do czego w wybitnej mierze przyczynili się powojenni kłusownicy, którzy, mimo bardzo wydatnej pracy dozorców, przy współudziale posterunków policji państw., której osobliwie w Nowej Górze (pow. Chrzanów), oraz w Mogilanach i Tyńcu (pow. Kraków), należy się pełne uznanie,— ciągle jeszcze grasują i trudno ich zupełnie wytępić. Przypisać to należy po największej części zbyt ła-

godnym wyrokom, wydawanym w sprawach o kłusownictwo przez tutejsze sądy powiatowe. Jako przykład przytoczę, że dwóch sprawców kradzieży ubitego w grudniu r. z. na terenach Towarzystwa dzika, ocenionego w wartości 180 zł., ukaranych zostało sądownie w styczniu r. b. zaledwie tylko jedno, wzgl. 2-dniowym aresztem (!)

Z powodu zeszłorocznych powtórnych powodzi, przez które zwierzyna na zalanych terenach szczególnie ucierpiała, zamknęło Towarzystwo w ubiegłym sezonie polowanie na kuropatwy i rogacze, zaś odstrzał zajęcy odpowiednio zmodyfikowano. Ogólny rezultat polowania w okresie 1925/26 r. na wyż. wymienionych terenach (z wyłączeniem pow. bocheńskiego) przedstawia się w następ. cyfrach: 1 dzik, 10 lisów, 208 zajęcy, przeszło 200 kaczek, 25 kszyków, 1 dubelt, 7 bąków i 25 drapieżników, ubitych przez członków. Nadto w lutym r. b. odbyło się polowanie na dziki i lisy, przyczem z powodu braku śniegu, nie mogły być dziki otropione, natomiast ubito 6 lisów.

Dla podniesienia stanu zwierzyny w pojedyńczych okręgach, zamówiło Tow. w Dyrekcji lasów w Krośniewicach kilkanaście kur bażancich z kogutami, które z końcem bież. miesiąca wypuszczone zostaną. Z powodu spóźnionego terminu, nie mogło Tow. już na ten sezon zakupić zajęczyc, co jednak na przyszły rok jest zapewnione. Do pomocy w tępieniu skrzydlatych drapieżników i wron, nabyło Tow. żywego puhacza, przy którym odpowiedni odstrzał drapieżników połączonym będzie dla członków z przyjemnością, a dla rozmnoży zwierzyny łownej z korzyścią. Za godło swe przyjęło Tow. głowę jelenia z promienistym krzyżem, a powyższe odznaki Tow. wydane zostaną członkom w najbliższym czasie.

W końcu podnosi Towarzystwo Myśliwskie im. św. Huberta ze szczerem uznaniem najlepsze chęci, rzeczowość, pośpiech i staranność w traktowaniu wszelkich słusznych spraw, z jakiemi się do niego członkowie jego o poparcie wzgl. odpowiednie załatwienie odnoszą.

Kraków, dn. 12 marca 1926 r.

Józef Stiller.
em. Gen. Dyw.

Prez. Tow. Myśl. im. św. Huberta w Krak.

Z Towarzystwa Myśliwskiego, ziemi Wadowickiej.

Konstatujemy z przyjemnością, że od pewnego czasu możemy czytać w Szan. piśmie sprawozdania nietylko z polowań, gdzie rozkład objawia się w setkach, a nawet i tysiącach, ale pojawiają się już i ci z szarego końca, z rozkładem kilku szaraków. Dowód to, że w odnowie wyniszczonego zwierzostanu zaczyna brać udział olbrzymia rzesza dzierżawców gminnych terenów, które eksploatowane „dla mięsa„ przez pomykarzy legalnych i nielegalnych, przedstawiają dziś obraz nędzy łowieckiej. Z tego względu przyklasnąć należy zawiązywaniu się Towarzystw i spółek myśliwskich, opartych na statutach, posiadających straż leśną, stosownie wynagradzaną, albowiem podnieść należy, że cała rzesza dzierżawców gminnych polowań, posiada straż „honorową“, która za swe „czynności“ bywa wynagradzana pozwoleniem „polowania“ na własną rękę. Że taka „spółka“ nie przyczynia się do powiększenia zwierzostanu w danem łowisku, to rzecz nie wymagająca dowodów.

Zdanie biblijne: „Wielu powołanych, lecz mało wybranych“, jaskrawo objawia się przy zawiązywaniu Towarzystwa łowieckiego. Towarzystwo nasze zawiązało się w roku 1924, początkowo na tle ideologicznem. Członków „myśliwych“ zgłosiło się około 30. Skoro jednakże został zatwierdzony statut przez Województwo, zaś Wydział, złożony z ludzi oddanych sprawie, uchwalił surowy regulamin wewnętrzny, wydzierżawiono w roku 1925, 2 gminy około 1200 morgów i ustanowiono wkładki, odpadła połowa członków „myśliwych“. Gdy w roku 1926 wydzierżawiono dalsze obszary, około 2.000 morgów, za stosunkowo wysoką cenę, odpadło znowu kilku „myśliwych“. Ponieważ objęliśmy tereny wyniszczone kompletnie i niedozorowane przez poprzedników, przeto członkowie „myśliwi“, muszący płacić wkładki, a nie mogący strzelać do woli, odpadali jeden po drugim. Mimo krakania i proroctw Jeremjaszowych, ostała się nas garść przy zielonym sztandarze św. Huberta i zakasawszy rękawy, zabrała się do porządkowania, prześlicznie położonych i poprzecinanych remizami i lasami terenów. Więc strażnicy zaczęli tłuc wałęsające się psy, koty, zbierać wnyki i podawać do sądu kłusowników.

I tu należy podnieść zrozumienie sprawy przez nasz sąd, który przykładną karą zasądził wnykarzy i amatorów nocnego polowania przy księżycu. Również i tutejszy starosta, sam myśliwy, czujne ma oko na sprawy łowieckie powiatu, co rokuje nadzieje podniesienia zwierzostanu w tutejszym terenie lesistym, mającym wszelkie dane do jednego z pierwszorzędnych łowisk Małopolski. Bo mamy szaraka i lisa, sarny i kuropatwy, kaczki i bażanty, tylko pilnować i hodować i jeszcze raz pilnować i hodo-

wadja nie potrzeba będzie sprowadzać ani zajęcy, ani jaj bażanta, bo zwierz tu twardy, rosły, podgórski, żywotny. Skutki pilnowania niedały długo na siebie czekać, albowiem już w I-ym roku dzierżawy padło w gminie Babicy na 2 gremjalnych polowaniach 20 zajęcy, gdzie poprzednik zdołał ubić tylko 5 zajęcy. W gminie Kleczy, poprzedni dzierżawca miał w roku 1925 na rozkładzie 25 zajęcy, 6 lisów, 2 rogacze, 8 kuropatw, my w roku bieżącym spodziewamy się trzy razy więcej, z wyjątkiem lisów, przy pozostawieniu na nasienie znacznego procentu.

W programie jest objęcie w dzierżawę sąsiednich obszarów około 3.000 morgów, w których obecnie Starostwo z naszej inicjatywy zamknęło polowanie na rok bieżący, albowiem wybito tam formalnie do nogi wszystko!

W ten sposób pojęta spółka myśliwych może się przyczynić do podniesienia zwierzostanu i etyki łowieckiej, niestety, zrozumienia mało znajduje w dzisiejszem zdegenerowanem społeczeństwie „myśliwskiem“. Mało też zrozumienia jest u naszych gminnych spółek łowieckich, istniejących po gminach na podstawie demagogicznej ustawy łowieckiej, obowiązującej w Małopolsce. Spółki te są od tego, by zainkasować przy licytacji polowania czynsz dzierżawny. A że między członkami spółki są notoryczni kłusownicy, to nie przeszkadza, bo kum kuma nie zdradzi. O ileby zatem w nowej ustawie dla całej Polski, miano pozostawić te gminne spółki łowieckie, należałoby na nie spędzić obowiązek baczenia na poprawę zwierzostanu w danem polowaniu gminnem. Im bowiem lepszy zwierzostan, tem czynsz dzierżawny wyższy, tem fundusze gmin znaczniejsze.

W roku 1925 jeden z naszych członków zrezygnował z polowania gminnego w 2 gminach, albowiem mimo strażników (którzy byli kumotrami członków gminnej spółki łowieckiej), wybito mu zwierzynę, i tak obie gminy straciły znaczne dochody, a straż zarobek, albowiem dzisiaj nikt tego polowania nie weźmie nawet za darmo.

Ku wiecznej hańbie i przestrodze podajemy nazwy tych gmin: Trzebieńczyce i Grodzisko w powiecie oświęcimskim.

Cześć św. Hubertowi!

Wadowice, w kwietniu 1926 r.

Sekretarz: inż. **H. Bromowicz.** Prezes: inż. **Pindelski.**

Łowiectwo w Podhorcach.

Jak może i powinien być prowadzony teren łowiecki, dam tu opis myślistwa w maj. Podhorce, położonym w pow. hrubieszowskim, p. Stanisława Sękowskiego, nadzwyczaj czynnego i dzielnego łowca.

Lasów w Podhorcach jest około 400 morgów, przeważnie drobnego, liściastego z 15 do 20 letniemi zagajnikami sosnowymi i świerkowymi, — pola zaś ornego 1500 morgów, objętych wokoło polami i lasami wsi okolicznych, no i licznymi kłusownikami, znanymi tu tradycyjnie i historycznie. Nowy właściciel tego majątku, objął go jako wiano za swoją żoną w 1920 roku i od tego czasu datuje się rzeczywista i prawdziwa dopiero praca koło rozmnażania zwierzyny, ściągania jej z okolicy i aklimatyzowanie na miejscu w terenie doprawdy wymarzonym ze swymi zagajnikami, łączkami, wodą i bezwzględną ciszą leśną, bowiem w lesie nic się nie pasie, a sągi na dwór i odpowiednie drzewo na budowle przygotowuje się w styczniu każdego roku, dość, że przez pozostałe 11 miesięcy, tylko właściciel i dwóch gajowych (leśników) mają wstęp do lasu, który na szczęście leży zdala od drogi przejazdowej, chociaż przez całą jego szerokość przechodzi wązkotorowa kolejka z Hrubieszowa do cukrowni Nieledew. — P. Sękowski, porucznik 8 p. ułanów, człowiek nad wyraz energiczny, ruchliwy i dopilnowujący szczegółowo swe rozporządzenia.

Podczas próbnego polowania w sezonie 1921/2 roku zabito w lesie zaledwie 12 zajęcy i 3 lisy, a tych okazała się taka ilość, a raczej ich nor i mieszkań, że musiano na nie zwrócić specjalną uwagę i rozpocząć stanowczą walkę z wyduszaniem i niszczeniem ich na każdym kroku. Przestrzenie tych jam i mieszkań lisich, zajmowały w niektórych miejscach po 5 do 8 morgów, było ich w lesie kilkanaście placów. Lisy te były tak ostro i bezustannie gnębione, że dziś „lisy zlisiły się“ i wyniosły i niema już ich na tym terenie, jako stałych, zasiedziałych jego mieszkańców, chyba zajdzie jeszcze do lasu z sąsiednich ex-popskich i wiejskich zarośli, jakiś gość - ciekawski.

Rezultat polowań za te 5 lat tak się przedstawia: w 1921/2 r. ubito 3 lisy i 12 zajęcy; w 1922/3 r. ubito 3 lisy i 22 zające; w 1923/4 ubito 3 lisy i 33 zające; w 1924/5 ubito 2 lisy i 63 zające; w 1925/6 ubito 1 lisa i 138 zajęcy. Bezwarunkowo kolosalny rezultat, wziąwszy pod uwagę, że polowanie odbyło się 29 grudnia, w dzień pochmurny i dżdżysty, że odwilż trwała od 10 dni, że nawet w dzień łowów, po obiedzie deszcz padał, a w wigilję lało jak z cebra. Polowało 15-cie strzelb, myśliwych różnego autoramentu, gdyż wystrzelono 412 naboi.

Na polach ornych porobione są remizy gęste, dla krycia się zajęcy, kuropatw i bażantów, zaprowadzonych odrazu „na dziko“ — przed latającymi

szkodnikami, a po polu, jak i w lesie, panuje ciągły dozór i opieka nad zwierzyną, które dzielą między siebie właściciel i stały „garde champetre". Słowem zwierzyna tutaj ma wielkie zabezpieczenie i zapewnione staranie o sobie.

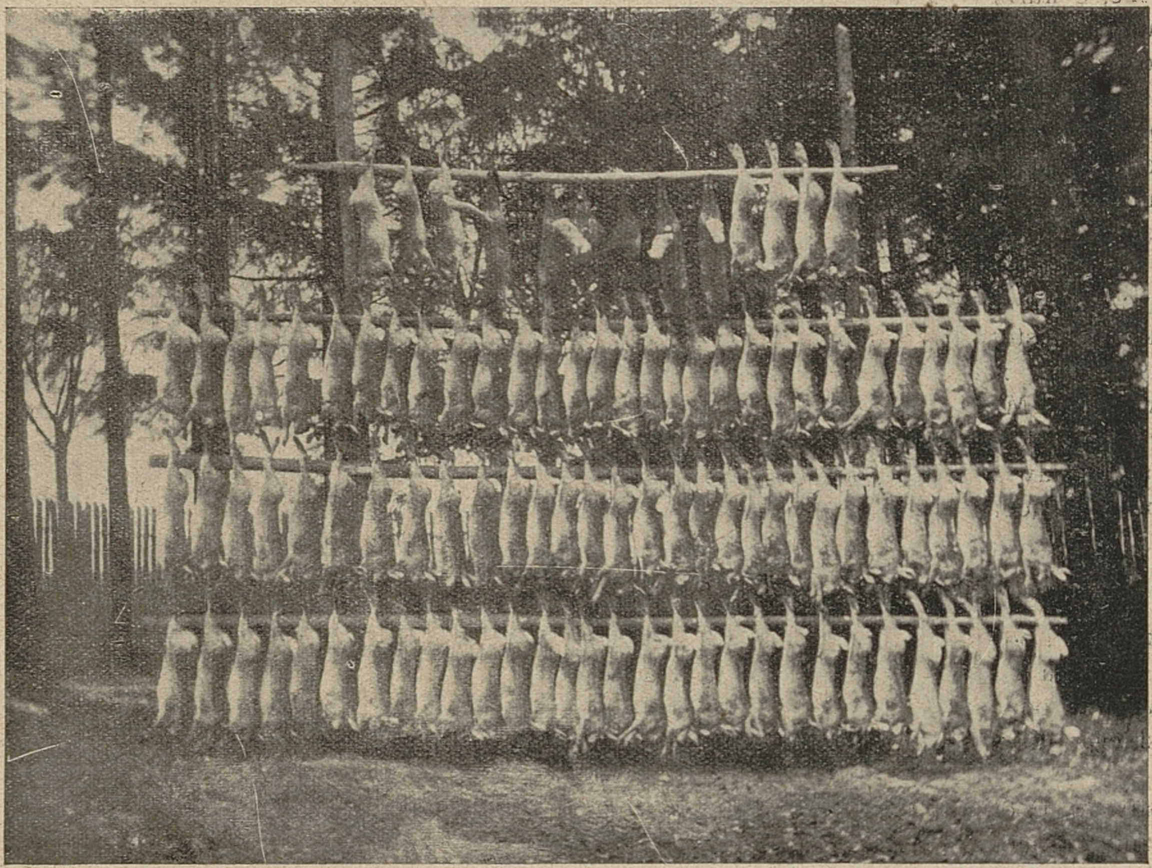
W roku zeszłym 1925 zniszczono następujących szkodników: 12 lisów, 27 psów-skowyrków, 13 kotów, 8 różnych jastrzębczyków, 2 gołębiarze, 21 wron, 12 srok, 7 sójek, 2 tchórze, 2 borsuki, 1 kunę i 9 wiewiórek. Złapano jednego „wnykarza" i dwóch kłusowników z bronią. Tych policja oddała do sądu.

Dla żywienia zwierzyny w okresie zimowym, zasadzono pół morga jarmużu pastewnego, urządzano „lizawki z owsa", oraz wywieziono 120 centn. marchwi pastewnej, chętnie przez zwierzynę jadaną. Dla kuropatw i bażantów zasiano w płatkach pół morga prosa, chciwie przez nie zjadanego.

I byłoby wszystko dobrze na podhoreckim terenie, gdyby nie sąsiad, administrator dóbr Nieledew, który od 1 października do 1 lutego, t. j. przez cały sezon zimowy niewypuszczając flinty z ręki i niezmordowanie, codziennie prawie poluje i bez miłosierdzia tłucze zające, a w swem zacietrzewieniu zdradza tendencje przekraczania granic podhoreckich, co miało nawet bardzo wyraźne oznaki, gdy policja złapała (jak wyżej) kłusowników-chłopów na gorącym uczynku.

W okolicy naszej Podhorce pierwsze prowadzą tak skrupulatnie i intensywnie swoje łowiectwo, na czem winni się uczyć posiadacze myśliwskich terenów.

Jan Stefan Wyłżga.



„Rozkład" fot. P. Gustaw Mazurkiewicz. Nagroda V.

KRONIKA.

Na terenach Otwockiego Kółka Myśliwskiego im. św. Huberta, które egzystuje od r. 1892 i dzierżawi stale około 10.000 morgów w okolicach Otwocka, początki były bardzo ciężkie. Oprócz kaczek i ptactwa błotnego była tam niewielka ilość sarn, zajęcy i kuropatw.

Stopniowo jednakże przy dużym nakładzie pracy i zastosowania racjonalniej gospodarki łowieckiej doszło Kółko do znakomitych rezultatów, w latach od 1907 — 1913 padało około 1000 zajęcy (w roku 1912 — 13 zabito 1009 zajęcy) 45 rogaczy, 2500 kuropatw. Cietrzewi na tokach i słonek na ciągu bito po 200 i więcej sztuk rocznie. Ptactwa błotnego 1000 sztuk i wyżej.

Biorąc pod uwagę lokalne warunki, na terenach leżących blisko Warszawy (godzina jazdy), dzięki usilnej pracy i pilnowaniu, stworzono istny raj myśliwski.

Przyszła wojna. Zwierzostan był dobry, lecz poczynając już od r. 1919 następuje upadek i to w bardzo szybkim tempie. W roku 1924/5 zabito tylko 50 zajęcy, co dodało bodźca Członkom Kółka do energicznej walki, już nie z rozwielmożnionym, lecz wprost panującym kłusownictwem i wnykarstwem, stosując jednocześnie intensywne karmienie

W roku 1925 sprowadzono tam 20 zajęcy (samic) z Krośniewic i już w sezonie 1925/6 r., polując z wielką rezerwą, zabito: 241 zajęcy, 7 rogaczy, około 300 kuropatw.
Natomiast szkodników wytępiono w roku 1925: 16 lisów, 94 psy, 44 koty, 29 jastrzębi, 44 sroki, 236 wron, 1 sowę, 13 sójek, 20 wiewiórek, 17 łasic, ogółem 514 sztuk.

W styczniu r. b. sprowadzono 35 zajęcy (samic) i 60 bażantów, puszczając je na dziko.

Dnia 19 z. m. urzędnik gospodarczy zabił wspaniałego sępa kasztanowatego (Aegypius monachus) rozpiętości skrzydeł i korpusu 2 metry i 60 cm. Określiłem go za pomocą klucza, ogłoszonego swego czasu w Waszem piśmie przez p. Domaniewskiego. Sęp ów przebywał od kilku dni na polach Czachorowa, gdzie wiele leży otrutych psów. Lasów w bliższej okolicy większych niema. Urzędnik gospodarczy zastrzelił go w mniemaniu, że to jest orzeł.

W. Modlibowski.

Czachorowo, pow. Gostyński (Wielkopolska).

Odpowiedzi od redakcji.

p. J. Woszczyninowi, maj. Bezwodne, p. Zelwa.

Fabryka „Pocisk“ od niedawna zastosowała w gilzach swoich do prochu małodymnego nowe kapiszony typu Gevelot, które są nierównie silniejsze a tem samem odpowiedniejsze do powyższego prochu.

Każdy proch ma swoich zwolenników, jednakże Rottweil jest może najwięcej zbliżony do dawnego prochu rosyjskiego Liszewa.

Prochy małodymne wogóle wymagają większego uszczelnienia, jak czarne, tak, że np. do kalibru 12, dobrze jest dawać przybitkę cal. 11,5, jako zasadniczą, przy grubości ⅜ — ½, przy użyciu grubszej przybitki wystarczy kaliber 12.

Na proch winna być położona przybitka tekturowa cienka, lub asfaltowa, nieprzepuszczalna cal. 12, gdyż przy użyciu przybitki tłuszczonej, położonej bezpośrednio na proch, przy wysokiej temperaturze, np. podczas letnich polowań, tłuszcz na przybitce topnieje i zwilża proch. Druga przybitka cal. 11,5, lub 12, jak wyżej. Trzecia z suchego i elastycznego filcu np. Field, na którą dopiero sypie się śrót.

Przybitka ta neutralizuje do pewnego stopnia szarpnięcie w chwili zapalenia się prochu, i o ile śrót leży bezpośrednio na przybitce przetłuszczonej, to zawsze parę ziarnek wbija się i przyklei do przybitki. Przy nabijaniu przybitka winna dotykać prochu, przyczem należy unikać silnego przybijania.

W gilzy fab. „Pocisk“ różne składy broni nasypują różne prochy, jednakże fabryczne naboje są z prochem E. C.

Stosunek normalny prochu E. C. według przepisu fabrycznego jest:

dla kalibru 12,	prochu gr. 2,20,	śrótu gr.	35
„ „ 16,	„ „ 1,80,	„ „	30
„ „ 20,	„ „ 1,60,	„ „	26

Stosunek prochu „Mullerite“:

dla kalibru 12,	prochu gr. 2,10,	śrótu gr.	32
„ „ 16,	„ „ 1,70,	„ „	28
„ „ 20,	„ „ 1,45,	„ „	24

Stosunek prochu „Clermonite“:

dla kalibru 12,	prochu gr. 2,20,	śrótu gr.	32
„ „ 16,	„ „ 1,90,	„ „	28
„ „ 20,	„ „ 1,60,	„ „	24

Dawniejsza Fabryka Sztucznego Jedwabiu w Sochaczewie, obecnie przerobiona na fabrykę prochu, wyrabia proch bardzo zbliżony do prochu Liszewa i w zeszłym tygodniu były przeprowadzone próby na ciśnienie i na początkową szybkość, które wypadły pomyślnie, są dane, że jeszcze w sezonie letnim proch ten ukaże się w sprzedaży.

ERATTA.

W artykule p. Cz. Lisowskiego p. t. „Bez pracy niema kołaczy“ w P. M. i Ł. P. Nr. 9 (81) wkradły się następujące błędy zecerskie:

na str. 131: zamiast kuje — kryje;

na str. 132: zamiast w czasie innym — w czasie ochronnym;

na str. 133 (wiersz 11): zamiast utrudniona — ułatwiona.

* * *

Nagrodę na konkursie fotograficznym otrzymał p. Mieczysław Marlikowski — Suwałki, Kolejowa Nr. 8, a nie p. Malinowski, jak błędnie podano.

Redaktor Naczelny: Juljan Ejsmond.
Dyrektor Zarządzający: Benon Perzyński.

Wydawca: Myśliwska Spółka Wydawnicza (Sp. z ogr. odp.).
Zarząd: Juljan Ejsmond, St. Krzywoszewski, B. Perzyński.

Komitet Redakcyjny: Wł. Czerniejewski, Janusz Domaniewski, Józef Gieysztor, Gen. Adolf Kuczewski, Wł. Janta-Połczyński, Adam hr. Rzewuski i Bolesław Świętorzecki.

Redakcja i Administracja: Nowy Świat 21 (księgarnia Perzyński, Niklewicz i S-ka) tel. 107-37.

Cena numeru niniejszego **zł. 1.30** Prenumerata kwartalna **płatna z góry** wraz z dodatkiem (Bibljoteka Myśliwska) = **7 zł.** miesięczna **zł. 2.50.** Konto czekowe w P. K. O. Nr. 7595. **Rękopisów Redakcja nie zwraca.**

Cena ogłoszeń 1/1 str. **120 zł.** 1/2 str. **60 zł.**; 1/4 str. **37.50 zł.**; 1/8 str. **22.50 zł.**; 1/16 str. **12 zł.**
Pierwsza i ostatnia strona o 50% droższa.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.